Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Warszawa, 15 września 1926 r.
Rok I.
Cena 40 groszy
№ 10.

Drogi Naprawy

Polityka — Życie gospodarcze — Kultura
DWUTYGODNIK

TREŚĆ NUMERU:

WOBEC NOWEJ SESJI SEJMOWEJ

Dnia 20 września rozpoczynają się obrady Sejmu, pierwsze w nowych warunkach konstytucyjnych. Pierwsza próba życiowa noweli konstytucyjnej, drugie zetknięcie się Rządu obecnego z czynnikami parlamentarnemi. Rząd stanie z sumą prac dokonanych w ciągu czterech miesięcy — stronnictwa sejmowe z bojowym materjałem, jakiego dostarczyły im warunki polityczno - gospodarcze Państwa i błędy lub pozory błędów rządowych. Wyłonią się aktualne punkty programu rządowego, a może i pewnych stronnictw, które jednak na razie poprzestają na ostrzejszej lub łagodniejszej krytyce Rządu bez zarysowywania ze swojej strony pozytywnych koncepcyj.

Na porządku dziennym—prowizorjum budżetowe na czwarty kwartał b. r. Chodzić musi o to, jak utrzymać równowagę budżetową przy równoczesnem uwzględnieniu nowych potrzeb państwowych i społecznych. Równowadze budżetowej grozi parę niebezpieczeństw — tendencje drożyźniane, podobno żądanie P. Ministra Spraw Wojskowych zwiększenia budżetu wojskowego oraz domaganie się funkcjonarjuszów państwowych podwyższenia płac z powodu obniżenia się ich realnej wartości w stosunku do 1924 i 1925 r.

Rząd uzyskał, dzięki zresztą nie tylko własnym poczynaniom, ale także polityce poprzednich Rządów—równowagę budżetową, broni jej energicznie, ale zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie jej grozi, a zwłaszcza z niebezpieczeństwa rosnącej fali postulatów urzędniczych. Stanowisko swoje Rząd znacznie utrudnił przez wprowadzenie t. zw. dodatków funkcyjnych dla oficerów i częściowo dla podoficerów zawodowych — przyczyniając się w ten sposób do zburzenia wśród urzędników poczucia konieczności ograniczenia swoich potrzeb ze względów ogólno-państwowych. Stronnictwa opozycyjne wyzyskują ten błąd Rządu i popierają domagania się urzędnicze, zdając sobie sprawę z trudności sytuacji rządowej. „Rząd w potrzasku" określiła sytuację „Gazeta Poranna Warszawska".

Rząd będzie musiał wyciągnąć stąd wnioski, aby drogą normalną wyjść z sytuacji i może, bez trudu, przesunąć punkt ciężkości ataków urzędniczych na Sejm. Wszak, jak słusznie podnoszą to

publicznie, sami urzędnicy, sytuacja wytworzona jest konsekwencją planu przeprowadzonego w grudniu u. r. przez Rząd wielkiej koalicji parlamentarnej. Rząd ten próbował uzyskać równowagę jednostronnemi środkami—redukcji budżetu państwowego, w pierwszym rzędzie przez zmniejszenie ilości personelu, otrzymującego uposażenie ze Skarbu i zmniejszenie płac i uzyskał dla tego planu placet Sejmu. Sejm następnie w ustawie o pełnomocnictwach nie dał obecnemu Rządowi prawa zwiększania podatków — Sejm więc winien współdziałać z Rządem w znalezieniu środków budżetowych na unormowanie płac funkcjonarjuszów państwowych.

Nie będzie to łatwe. Poddanie rewizji ustaw podatkowych w kierunku równomierniejszego, powszechniejszego i większego obciążenia społeczeństwa nie jest w Sejmie popularne. Przedstawiciele rolnictwa nie będą pamiętali o poprawie sytuacji materjalnej rolników skutkiem wyzyskania dobrego urodzaju w 1925 r., znacznego eksportu produktów rolnych, ostatniej bardzo znacznej zwyżki cen żyta i t. d. i podniosą dalej lament z powodu nędzy rolników, zwłaszcza drobnych rolników. Obrońcy innych warstw, sądząc z dotychczasowej ich taktyki, nie przejawią ochoty do podniesienia problemów podatkowych, aby się nie narazić na niebezpieczeństwo zwiększenia świadczeń reprezentowanych przez siebie warstw i będą zdania, że w obecnych warunkach sejmowych nie ma możności zwiększenia dochodów państwowych. Zaczną się demagogiczne głosy o nadmiarze urzędników, o złem zorganizowaniu przedsiębiorstw państwowych, o wielkich nadużyciach i t. d.

Ze strony kół konserwatywnych rzucono już w tej sprawie hasło: tylko w miarę oszczędności budżetowych przez reorganizację kolei i administracji państwowej można podnosić płace urzędników i pracowników kolejowych. Ta formuła, już trącąca anachronizmem, sądzimy, nie rozwiąże sytuacji. Reorganizację prowadzi się ciągle od pewnego szeregu lat — personel się usuwa, a wyników w poprawie uposażenia niema. Po wzroście realnej wartości płac funkcjonarjuszów państwowych w 1924 i 1925 r., dzięki polityce ówczesnego Rządu, nastąpiło załamanie w płacach i cofnięcie się znaczne. Urzędnicy to widzą — dlatego jeżeli chodzi o opanowanie szerzącego się wśród nich rozgoryczenia i niebezpiecznego fermentu — ta formuła nie wystarczy. Dlatego wskazują na inną drogę — rewizję ustaw podatkowych, do czego Rząd po kilkuletnich doświadczeniach ma chyba dostateczny materjał. Niedostateczne objęcie podatkami bezpośredniem znacznych kół, niedostateczne obciążenie drobnych rolników przy równoczesem bardzo znacznem, często przesadnem obciążeniu większych rolnych i przemysłowych warsztatów, co oddziaływało na zmniejszenie wpływów podatkowych, a zwiększenie opozycji w stosunku do podatków, następnie wzrost cen hurtowych w ciągu ostatnich 9 miesięcy o przeszło 40 proc., a równocześnie podniesienie stawek podatkowych tylko o 10 proc. — wszystko to stanowi dostateczną podstawę do rewizji i zwiększenia świadczeń na rzecz Państwa. Będzie to zresztą konieczne nie tylko ze względu na problem płac funkcjonarjuszów państwowych, ale także i inne zadania rządu. Męski i śmiały program Rządu w tej dziedzinie może rozwiązać zagadnienie i utrwalić jego pozycję, choć realizacja tego programu może nie być łatwa.

Niewątpliwie w dyskusjach sejmowych wypłynie ostro jeszcze jedna sprawa w związku z urzędnikami — polityka personalna Rządu w stosunku do administracji państwowej. Z jednej strony zostanie poddane krytyce usuwanie wielu urzędników bez dostatecznych powodów, z drugiej w połowywaniu do pracy nowych sił, kierowanie się zbytnio kryterjami politycznemi. W polityce personalnej Rząd nie wytworzył sobie opinji objektywnego czynnika, kierującego się wyłącznie względami „na dobro służby". Do tego przyczyniły się znacznie artykuły „Głosu Prawdy", zalecającego wprost kierowanie się zarzuconym w Ameryce „systemem łupów". Administracja nasza została oparta na systemie stałego personelu administracyjnego, niezależnego od zmian politycznych. Do tej konstrukcji winien zastosować się każdy Rząd i winien mieć opinję, że jej nie narusza. Tego niestety niema. Rząd wprawdzie miał prawo wyeliminować z administracji te elementy, które były emanacją wpływów politycznych i nie odpowiadały wymaganiom przyjętej konstrukcji administracji. Ale Rząd poszedł niewątpliwie pod tym względem za daleko, w wielu przynajmniej wypadkach, co niektóre organy, popierające Rząd rozdmuchały. Stronnictwa sejmowe wprawdzie będą broniły raczej swoich wpływów, niż idei niezależnej od nich administracji — tendencyjność Rządu jednak ułatwi im znacznie ataki.

Ważnem zagadnieniem jest, jak Rząd da sobie radę z problemem cen. Sprawa cen nie została dotąd postawiona gruntownie. Pytanie, jakie czynniki i w jakim stopniu oddziałują na ceny, jest bez poważnej odpowiedzi. Są zdania, że jednym z najsilniejszych czynników ruchów drożyźnianych są ceny robocizny i płace funkcjonarjuszów państwo-

wych, inni kładą nacisk na koszta świadczeń socjalnych, jeszcze inni na błędy w organizacji pracy, nadmierne obciążenie produkcji kosztami administracyjnemi, nadmierną drożyznę pośrednictwa kredytu, nienależyte korzystanie przez Rząd i związki samorządowe z pozostających im do dyspozycji środków i t. d.

Problem ten domaga się gruntownego postawienia.

Nad pracami Rządu i obradami Sejmu dominować jednak musi świadomość, że w sytuacji międzynarodowej są bardzo niebezpieczne dla Polski objawy. Wejście Niemiec do Ligi Narodów z całym programem podważającym stosunki na wschodzie Europy, zarysowujące się kontury gospodarczego porozumienia niemiecko - francuskiego, o czem dajemy wiadomość w notatce — nakazuje dużą czujność i uwagę. Nie możemy podzielać optymizmu p. Brianda, w jego mowie na przywitanie w Genewie delegacji niemieckiej. Nie widzimy, aby przyszedł czas na fikcję zgodnej współpracy i, wydaje się, że rację raczej miał ów publicysta włoski, który stwierdził, że skończył się okres powojenny i zaczyna się przedwojenny. Tem więcej trzeba u nas skupienia sił, ostrożności i ofiarności. Tem silniej zapanować musi poczucie dobra państwowego.

WYCHOWANIE PUBLICZNE JAKO CZYNNIK SANACJI GOSPODARCZEJ

Powoli tylko i stopniowo ogół naszego społeczeństwa dochodzi do uświadomienia sobie tej prawdy, że jednym z najbardziej istotnych czynników sanacji gospodarczej jest urobienie usposobienia społeczeństwa do skutecznej gospodarczej działalności, takiej, którąby pozwalała kryzysom się nie poddawać i własnemi siłami je przezwyciężać

Niemcy i Czesi przechodzili przez silne kryzysy gospodarcze na skutek ich reform walutowych, ale opanowywali je oni szybko, a co najważniejsza jedni i drudzy nie tracili ani na chwilę świadomości tego, że od nich samych zależy kryzys przetrwać i opanować. Jedynie u nas w czasie największego napięcia kryzysu zaczął się szerzyć defetyzm.

Spostrzeżenie Ministra Rolnictwa na jesieni 1924 roku, że na Wołyniu klęska nieurodzaju mniej dotknęła kolonistów Czechów i Niemców, niż ludność miejscową, ruską i polską, wyraźnie wskazuje, że w tem, co się nazywa siłą wyższą i klęską żywiołową, tkwi również i silna dawka bierności natury ludzkiej i niewyrobienia charakteru i umysłu. W łatwości, z jaką Niemcy przezwyciężyli u siebie trudności reformy walutowej znaczną odgrywa rolę to, że mieli zabezpieczony obfity dopływ kredytów amerykańskich, a nieurodzaj 1924 roku był u nich mniejszy, niż u nas. Ale obok tych czynników znaczną również odegrało rolę, że Niemcy silniej od nas przystąpili odrazu do udoskonalenia i intensyfikacji własnej produkcji i do gromadzenia masowych oszczędności ludowych po wyjściu z okresu inflacji markowej przy wstrzymywaniu się od konsumcji zbędnej, która u nas w 1924 roku najwięcej się panoszyła. W samym zaś fakcie, że nieurodzaj w Niemczech w 1924 r. był mniejszy, niż u nas, należy widzieć nietylko większe ich faworyzowanie przez Opatrzność, ale również większą ich własną odporność na klęski żywiołowe skutkiem wyższej kultury. Tak samo i większe kredyty zagraniczne dla Niemiec, nie dla nas, były wynikiem nietylko posunięć czysto politycznych, ale również i tego, że przemysłowcy i bankierzy niemieccy umieli swoją solidnością wzbudzić większe zaufanie, niż nasi.

Wreszcie i w dziedzinie polityki rządowej lub sejmowej, te lub inne błędy lub nietrafne posunięcia i nastroje szkodliwe lub pożyteczne dla rozwoju gospodarczego kraju stoją w bardzo bliskim związku z dojrzałością w sprawach gospodarczych opinji publicznej. Przy jej braku linja polityki gospodarczej rzadko kiedy może być celowa i skuteczna. Samo domaganie się od rządu, by usuwał te lub inne dolegliwości, by ograniczył lichwę, drożyznę, by usunął brak pracy, wszystko to nie prowadzi do celu, jeżeli niema wśród ogółu dobrej świadomości tego, w jakiej mierze i jakiemi środkami, zarządzeniami rządu, a w jakiej mierze działaniem samego społeczeństwa, daje się to osiągnąć.

Powinniśmy wyrobić w sobie cnoty gospodarcze. Na to wszyscy się godzą, tak samo, jak na to, że ich mamy mało i w stopniu niedostatecznym. Choć mylnym byłby sąd, że jesteśmy rozrzutni, ale nie możemy powiedzieć, byśmy dostatecznie posiadali, jako ogół, cnotę oszczędności. W wielu dziedzinach pracujemy dobrze, ale zamiłowanie do intensywnej pracy jest na ogół zbyt słabe zarówno u dołu, jak i u góry. Spóźnianie się jest pospolitą i powszechną a złośliwą gospodarczo wadą. Nie możemy się poszczycić tem, byśmy byli zahartowani na znoszenie przeciwności gospodarczych. Sposób reagowania przesadny opinji na każdą klęskę, skala wyrzekań na doznawane trudności wskazuje na brak cnoty wytrwałości i hartu gospodarczego naszej duszy zbiorowej.

Ażeby wśród narodów świata zdobyć, a nawet utrzymać należne nam stanowisko, winniśmy wyrobić w sobie cnoty gospodarcze, czyli urobić

charakter i usposobienie najszerszych warstw ludności pracujących czy fizycznie, czy umysłowo. byśmy w walce ekonomicznej nie czuli się od innych słabszymi i mogli rachować na powodzenie w rywalizacji na arenie świata. Że takie przekształcenie usposobienia ogółu danego narodu jest rzeczą możliwą, przykładem tego są Włochy współczesne, a że to jest dla nas rzeczą konieczną, o tem przekonać nas winien przedewszystkiem przeżywany przez nas kryzys gospodarczy.

Jak tego dokonać powstaje zaraz pierwsze pytanie. Wielkie znaczenie dla urobienia usposobienia mas ma wpływ opinji publicznej i ogólny kierunek życia politycznego kraju. Gdy kierunek ten wysuwa na czoło zasługi i potrzeby gospodarcze, gdy uznaje i podnosi cnoty gospodarcze, wtedy wpływa na usposobienie gospodarcze całej ludności dodatnio. Dotychczas domagano się od rządów i czynników, na czele społeczeństwa stojących, programów gospodarczych, rozumiejąc przez to spis recept postępowania, zapewniających skutek szybki i niezawodny. Program gospodarczy a wyrobienie gospodarcze społeczeństwa, to wcale nie jedno i to samo. Można stosować dobry program działania, a lekceważyć oddziaływanie na społeczeństwo, przez co, oczywiście, program działania będzie niedostateczny i na zbyt krótką metę obliczony. Chcąc trwale oddziałać na podnoszenie potęgi gospodarczej narodu i państwa, należy obmyśleć sposoby postępowania, któreby zachęcały do robienia oszczędności, do pracy usilnej, wytężonej, do rywalizacji na polu tej pracy, do umiarkowania spożycia, a gromadzenia środków, służących do podnoszenia produkcji.

Silniejszym i bardziej gruntowym od wpływu opinji publicznej i sfer rządzących czynnikiem urabiania charakteru i usposobienia mas ludności jest wpływ wychowania publicznego. Jest to proste i zrozumiałe. A nie widzi się wcale troski publicznej o to, by szkoły nasze urabiały masy ludności w kierunku gospodarczo pożądanym. Świadomości nawet tego, że to jest zadaniem szkoły i że to jest jedną z naszych konieczności bytu narodowego na ogół nie widać. Od szkoły czy powszechnej, czy średniej wymaga się, by nauczyła dziecko możliwie dużo, ale żeby szkoła miała przygotowywać masy ludności do skutecznej, a zwycięskiej w rywalizacji z innemi narodami walki życiowej, tego wcale się nie wymaga. A jednak trzeba się dobrze nad tem zastanowić, czy jest możliwe, by pokolenie najbliższe nasze mogło lepiej od nas samych wytrzymywać klęski i kryzysy gospodarcze i lepiej wytrzymywać wypowiadanie wojen celnych, jeżeli wychowanie jego w szkole nie będzie szło po linji krzewienia cnót gospodarczych i urobienia takiego umysłowości, któreby usprawniało do walki życiowej na polu gospodarczem.

Elementarze, książki do czytania i podręczniki, nauka w szkole, obcowanie nauczyciela z dziećmi, wszak to środki oddziaływania na miljony dusz w narodzie. Od tego, jakie będą tam szczepione właściwości duchowe, zależy w znacznym stopniu usposobienie późniejszych mas ludności.

Chcąc zdać sobie sprawę, jaki wpływ może z tego stanowiska wywierać nasza szkoła powszechna na podrastające pokolenie naszego społeczeństwa, przejrzałem kilkadziesiąt podręczników do czytania z języka polskiego i historji poleconych lub dozwolonych w naszych szkołach początkowych.

Pierwsza ich wada, która się rzuca w oczy, to ich wysoka cena. Wprawdzie większość jest ładnie wydana, ale koszt każdej książki, to parę złotych. Drożyzna książki, którą nauczyciele kupują, rozkładając ich koszt na rodziców dzieci, odstręcza wielu prostych a ubogich ludzi od posyłania dzieci do szkół, nawet tam, gdzie jest miejsce w szkołach wolne. Przy zapewnionych tak licznych odbiorcach, jakich daje szkoła powszechna, podręczniki dla tych szkół powinny być tanie. Jeżeli niemi nie są, nie ma na to należytego wytłómaczenia i władze szkolne mogą i powinny na to znaleźć radę.

Druga cecha, która rzuca się w oczy, to przeładowanie tych książek wierszami. Sens główny czytanek jest wszędzie jeden i ten sam: urabianie strony uczuciowej młodzieży, wrażliwości, szlachetności uczuć, miłości ojczyzny, dobroci serca. Jest to bardzo piękne, ale te wielorakie podręczniki szkolne na jedną modłę opracowane, robią wrażenie, jak gdyby przeznaczone były dla panienek średnio zamożnej inteligencji. A przecież tu idzie o wychowanie mas ludowych, o wychowanie ludzi silnych, zdatnych do walki życiowej, do tego, by się nie uginać pod ciężarem trudności i niepowodzeń. Mamy przecież byt niepodległy, a książki są pisane tak, jak gdyby całym wysiłkiem i sensem ich moralnym było wszczepienie dążenia do odzyskania niepodległości. To jest już osiągnięte, a teraz trzeba umieć niepodległość utrzymać. Do tego potrzeba innych cnót, niż zapał szlachetny. W szarzyźnie dnia codziennego uwielbianie cnót, wypływających ze szlachetności uczuć, stanie się rzeczą niezrozumiałą i dla mas obojętną, na dnie duszy pozostanie mazgajstwo. A oddziaływanie w kierunku wyrabiania cnoty wytrwałości, usilności pracy, uporu przy przezwyciężaniu trudności codziennych życia i innych, któreby mogły istotnie wpływać na podniesienie wartości naszego ludu, jako kuźnicy naszej przyszłości narodowej na polu gospodarczem, w podręcznikach szkolnych nie widzimy.

A może znajdziemy to w sposobie nauczania w samej szkole, w przykładzie, jaki dają nauczyciele, w obcowaniu ich z dziećmi. Nie mogę co do tego mieć własnego sądu i przypuszczam, że nie jeden nauczyciel pragnie i umie podnosić wartość jednostki ludowej jemu powierzonej. ale o ile się to dzieje, jest to zjawisko indywidualne, gdyż odpowiedniego kierunku i metody w tym względzie nie widać. Jest to niewątpliwie wielki brak naszego wychowania.

Chcąc, ażeby podręczniki szkolne i sposoby nauczania odpowiadały celowi urabiania do walki w życiu gospodarczem mas narodu, trzeba najpierw postawić tezę, że zarówno te sposoby, jak i podręczniki powinny być zastosowane do środowiska, dla którego są przeznaczone: inne dla miast, inne dla wsi, inne dla województw centralnych, zachodnich i wschodnich. Uniwersalność typów podręczników zaciera w nich wszystko to, co bliżej może przemawiać do duszy dziecka i prze-

ładowuje materjałem szablonowym, nad którym umysł dziecka łatwo się prześlizgnie powierzchownie.

Za dużo też jest w czytankach dla dzieci właściwej literatury, a za mało tematów do urabiania myśli i usposobień. Za mało przyrody i ustosunkowania do niej człowieka, za mało czynnika walki człowieka z przyrodą i za mało zwycięstw człowieka nad przeciwnościami natury, za mało odzwierciadlenia wartości potęgi ducha ludzkiego.

O tem, że z prostego chłopa czy robotnika, czy inżyniera polskiego może się stać pierwszorzędny materjał gospodarczy wiedzą dobrze pracodawcy zagraniczni. Dlaczego jednak tenże sam robotnik, pozostając w kraju w atmosferze rodzinnej i pod kierownictwem rodaków, nie świeci cnotami gospodarczemi. Wychowaniec naszej szkoły jest kandydatem na istotę bierną w życiu codziennem, szukającą linji najmniejszego oporu. Gdy go dotknie klęska, będzie wyczekiwał pomocy jedynie z zewnątrz i szukać będzie winnych w ludziach, którzy go otaczają. Taki będzie wpływ kierunku wychowania, jaki mu dała szkoła.

Poruszony przeze mnie temat będą mogli niewątpliwie inni dużo lepiej odemnie rozwinąć. Pragnąłem z mej strony wskazać jedynie na aktualność zagadnienia kierunku wychowania mas narodu ze względu na przygotowanie ich do tych ciężkich walk na polu gospodarczem, z których nie wyprowadzą nas na czyste pole spokoju i dobrobytu gospodarczego te lub inne programy rządowe, a tylko nasza własna dzielność, o ile ją w sobie wyrobimy.

Władysław Grabski

POŁOŻENIE EMIGRANTÓW POLSKICH WE FRANCJI

II.

Najważniejszym jednak czynnikiem wpływającym na to, że rynek francuski i w przyszłości otwarty będzie dla robotników polskich — jest słaby przyrost, a w latach pewnych nawet ubytek ludności we Francji.

Widzimy więc, że emigracja do Francji ma przed sobą przyszłość, a jeżeli tak, to przypuścić należy, że w ciągu lat 10 liczba robotników polskich we Francji wraz z ich rodzinami przekroczy miljon. Przypuszczenie to nie zawiera w sobie nic fantastycznego, jeżeli uwzględnimy jeszcze naturalny przyrost ludności polskiej we Francji.

Zachodzi teraz pytanie, jakie plusy i minusy przedstawia dla nas emigracja we Francji, dla nas, to znaczy dla Narodu i Państwa Polskiego, oraz co daje ona polskim robotnikom?

Odpowiedź na te pytania dać należy w czasie przeszłym, teraźniejszym i przyszłym.

O ile chodzi o lata ubiegłe, a więc o rok 1920, 1921, 1922, 1923, a nawet i 1924 po części przynajmniej, to korzyści z tej emigracji materjalne były następujące: 1) robotnicy, niemający w kraju pracy, znaleźli ją we Francji, 2) liczba bezrobotnych w kraju zmniejszyła się, nie tylko przez to, że dużo robotników z naszego kraju wyjechało, ale i dlatego jeszcze, że znaczna liczba robotników polskich w Westfalji i Nadrenji pojechała do Francji, przez co uniknięto przybycia do kraju w czasie kryzysu conajmniej 200.000 ludzi.

3) w latach wyżej wymienionych frank francuski stał, w pierwszych z pośród nich zwłaszcza, wysoko. W ciągu tego okresu nasi emigranci z Francji przysłali do Polski, dokładnych liczb niema, przynajmniej ze 250, a może 300 miljonów franków.

Do ujemnych stron emigracji naszej we Francji w tych latach zaliczyć należy to, że w owych czasach położenie robotników polskich było tam znacznie gorsze, niż obecnie.

Przedewszystkiem po wojnie, w ciągu lat pierwszych stan mieszkań robotników był bardzo zły. Od tego czasu bardzo znacznie się poprawił i ciągle się poprawia. Następnie robotnicy polscy musieli czas jakiś przystosowywać się do nowych, nieznanych sobie warunków, a i pracodawcy francuscy musieli się także przystosowywać do wymagań robotników naszych. W latach następnych to wzajemne przystosowywanie się postąpiło znacznie naprzód, a choć i obecnie dużo jeszcze pozostaje do zrobienia, to jednak niewątpliwie wiele tarć zostało złagodzonych. Następnie opieka ze strony władz polskich nad robotnikami we Francji w pierwszych latach była bez porównania słabsza, niż obecnie. Zorganizowanie takiej opieki wymagało czasu, doświadczenia. Interwencja władz polskich obecnie jest o wiele skuteczniejsza, niż dawniej. W pierwszych latach po wojnie robotnik polski we Francji nie mógł zadowalać swych potrzeb narodowych, kulturalnych i religijnych, które obecnie w coraz większym stopniu zadowolnić może, chociaż niewątpliwie dużo jeszcze jest do zrobienia na tem polu.

Obecnie jest we Francji około 100 nauczycieli i nauczycielek Polaków. Jest też kilkudziesięciu księży.

Wreszcie wzajemny stosunek pomiędzy robotnikami Polakami i Francuzami poprawił się znacznie. Początkowo często był wrogi, a przeważnie nieprzychylny, obecnie stosunki te wyrównały się.

Chcąc ocenić warunki, w jakich znajduje się robotnik polski we Francji, trzeba uwzględnić różne ich kategorje.

Najlepiej bezwątpienia powodzi się górnikom w kopalniach węgla; zarabiają najwięcej i w większości wypadków obecnie już mają dobre mieszkania. Żyją razem skupieni (Polacy), a na północy są nawet miasteczka i osady, w których Polaków jest nieco więcej, niż Francuzów. Kiedy frank stał dobrze, górnicy zarabiali dużo i przeważnie robili oszczędności; obecnie z powodu spadku franka sytuacja się zmieniła, ale i dziś położenie górników przeważnie złe nie jest. Inaczej jest w kopalniach rudy żelaznej. Skargi są tam częstsze,

a być może, że i urządzenia gorsze, zresztą nie wszędzie.

Co do robotników rolnych, to położenie ich w pierwszych czasach po przyjeździe do Francji jest zazwyczaj ciężkie, gdyż są rozproszeni, pracują często pojedyńczo; następnie opieka nad nimi jest trudniejsza z tego samego powodu. Jednakowoż robotnicy rolni mają większą łatwość zmiany pracodawców od robotników innej kategorji, ponieważ istnieje na nich bardzo duże zapotrzebowanie. Zwykle też po pewnym czasie, najczęściej po roku, zmieniają miejsce pracy i otrzymują lepsze warunki, niż poprzednio.

Położenie robotników przemysłowych jest różne, w zależności od fachu i miejsca. Jest ich jednak znacznie mniej, niż górników i rolników.

Nawet i obecnie wśród emigrantów niemało jest takich, co zarabiają dobrze i mają oszczędności. Emigracja do Francji nie jest, ściśle mówiąc, ani sezonowa, ani też stała.

Już w ciągu tych lat 7, w ciągu których rozpoczęła się ona i rozwinęła, było dość dużo takich robotników, którzy po pewnym czasie wrócili do kraju; są nawet i tacy, co byli już we Francji dwa razy i wrócili. Z drugiej jednak strony jest wielu takich, co zostają. Część z nich zostanie niewątpliwie na zawsze, albo na czas dłuższy; ale nawet z pośród tych, co są już we Francji lat 4 i więcej, dużo wróci niewątpliwie wówczas, gdy warunki gospodarcze w Polsce znacznie się poprawią i gdy nastąpi duże ożywienie się w przemyśle. Wszyscy prawie myślą o powrocie do Polski. Trudniej jest wrócić ludziom familijnym, niż kawalerom, oraz obarczonym dużą rodziną, niż małą.

Emigranci polscy we Francji komunikują się często z krajem. Na święta Bożego Narodzenia, jak i na Wielkanoc przyjeżdża ich bardzo dużo, można powiedzieć tysiące, na czas jakiś do kraju. Wobec tego proces wynarodowienia się tych, co pozostaną we Francji będzie niewątpliwie odbywał się znacznie wolniej, niż naszych emigrantów w Stanach Zjednoczonych A. P. Dziś niepodobna przewidzieć, jaki procent naszych emigrantów wróci z Francji, a jaki tam pozostanie. Fakt jednak, że Francja oddaloną jest od Polski o 36 godzin jazdy koleją—ułatwia bardzo ten powrót. Ci, co wrócą do Polski, przywiozą ze sobą wieksza znajomość swego fachu, większe doświadczenie; oczywiście przywiozą też i pewne cechy ujemne Francuzów współczesnych. Sądzę jednak, że cechy dodatnie przeważać może będą.

Przy wzroście emigracji polskiej do Francji spodziewać się należy polepszenia warunków pracy naszych robotników. Zresztą jest rzeczą widoczną, że rządowi polskiemu udaje się zdobywać coraz więcej koncesyj. Za przykład posłużyć może to, że na żądanie Rządu polskiego (Urzędu Emigracyjnego) zaczęto wprowadzać we Francji nieznaną uprzednio instytucję inspektoratów rolnych. Ci inspektorzy w departamentach, w których pracuje dużo Polaków, muszą znać język polski. W roku bieżącym wprowadzono już w niektórych miejscach pewną ilość inspektorów.

Nie mogę tu dla braku miejsca omówić szczegółowo wszystkich zagadnień, związanych z położeniem robotników polskich we Francji w dobie obecnej. W artykule niniejszym chodziło mi tylko o ułatwienie czytelnikom wyrobienia sobie poglądu na znaczenie emigracji do Francji, na położenie robotników naszych w tym kraju. W przyszłości, przy sposobności, będę mógł wrócić do poszczególnych spraw, związanych z tą emigracją.

Jest rzeczą zrozumiałą, że ponieważ jest obecnie we Francji 550.000 rob., że wielu z nich dolega to to, to owo, że w tem, albo innem miejscu

ZAGADNIENIE PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO

NA ZJEŹDZIE KATOLICKIM W WARSZAWIE

Pierwszy ogólno-polski zjazd katolicki, który odbył się ostatnio w Warszawie wykazał, ile potężnych możliwości tkwi w masach katolickich w Polsce, jak znacznym czynnikiem w państwie może być katolicyzm, gdyby chciał i umiał z tej sytuacji skorzystać. Przypominają się pierwszorzędnego znaczenia uwagi ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, który swoją wybitną i żywą inteligencją szukał środków, jakie mogłyby w Polsce ożywić katolicyzm i dostosować go do wymagań nowoczesnych metod myślenia. Inicjatywa Szczepanowskiego nie została zrozumiana ani poparta, jego „myśli o odrodzeniu narodowem“ w zakresie zagadnień religijnych nie zostały podjęte. Stan katolicyzmu pozostał nadal ten sam pod względem pojęć, środków działania i stosunków mas do Kościoła. Znaczna część inteligencji w istocie swojej stoi poza życiem religijnym, przedstawiciele katolicyzmu z małemi wyjątkami nie probują przynajmniej umiejętnie i skutecznie trafić do ich umysłów a masy chłopskie, i częściowo robotnicze oraz rzemieślnicze lgną do obrzędów liturgicznych kościelnych, szukają w katolicyzmie wyrazu dla swoich potrzeb etyczno-religijnych w takim stopniu, na jakie je stać. Przypuszczać należy, że kierownicy ruchu katolickiego w Polsce, po stwierdzeniu swojej siły i swych możliwości, zastanowią się nad temi zagadnieniami i ustalą jakiś konkretny plan działania, który będzie z pożytkiem dla Kościoła, jak również dla Państwa i społeczeństwa.

Zjazd katolicki odbywał się pod jednem pozytywnem hasłem: wzmocnienia rodziny. W licznych referatach, wygłoszonych na Zjeździe, starano się oświetlić zagadnienie rodziny i małżeństwa z punktu widzenia etycznego, lekarskiego, prawnego i gospodarczego. Myśli, rzucane w referatach, wychodziły z założenia, które niesie Kościół katolicki — z założenia społecznego. Był to jeden wielki protest przeciw rozpowszechnionemu indywidualizmowi i panowaniu odruchów. W społeczeństwach europejskich przyjęła się zasada aspołeczna, że wszelki odruch i uczucie ma prawo bytu, o ile samo w sobie nie jest złem, ma prawo rozsadzania wszelkich form społecznych i nakazów etycznych. Zasada ta występuje w życiu politycznem, prywatnem, w stosunkach gospodarczych, socjalnych i t. d.. Kościół reprezentuje przeciwną zasadę: wszelkie odruchy należy opanowywać dla utrzy-

warunki mogą być gorsze od zwykłych, ale są miejsca, w których jest lepiej, że tego i owego skrzywdzono. Ale z tego nie można wyprowadzać wniosku ogólnego, że wogóle we Francji jest źle, a tembardziej bardzo źle robotnikowi polskiemu. Tymczasem często bardzo wyprowadza się u nas w Polsce wnioski zbyt pośpieszne. Tak np. z faktu, że gdzieś pobiło się kilkunastu robotników polskich z francuskimi — nie można wnioskować o prześladowaniu Polaków. Biją się na Woli P. P. S.-owcy z komunistami, albo N. P. R.-owcy z innymi. Jedno pismo ubolewało, że na południu Francji rodzina, złożona z 9 osób, mieściła się tylko w trzech pokojach. To jeszcze nie jest nieszczęściem.

Tendencja ogólna idzie ku poprawie.

W końcu zaznaczę, że istnienie we Francji dużej emigracji, która się jeszcze zwiększy, ma też doniosłe znaczenie polityczne, czego, zdaje się, niema potrzeby uzasadniać szczegółowo.

Ludwik Kulczycki

EWOLUCJA LIGI NARODÓW I ORJENTACJA EUROPEJSKA POLSKI

Uzyskanie przez Polskę półstałego miejsca w areopagu genewskim nie rozwiązuje, oczywiście dla nas zagadnienia naszego stosunku do Ligi Narodów. Jest to jedynie etap na drodze do wytkniętego celu, na której pomimo chwilowych róż, wyrosnąć mogą wkrótce nietylko ciernie, lecz i przeszkody, mogące sprowadzić całe znaczenie półstałości do zera. Wszak decydować będą obecnie i Niemcy, a to na czele obecnych już i przyszłych satelitów.

Dla Ligi Narodów jednak jako takiej najpomyślniejsze nawet rozwiązanie krzyżówki obecnej ze stałemi, półstałemi i niestałemi miejscami nie wyjaśnia bynajmniej największego tej instytucji międzynarodowej problemu. Nie wiadomo dotąd, czy Liga pójdzie w kierunku dalszego rozwoju i zbliżać się będzie powoli do ideału jej założyciel, wierna swoim aspiracjom wszechświatowego ponadpaństwowego związku, czy też, nie mogąc pozyskać współpracy Ameryki i przeważającej części Azji, tracąc członka po członku z powodu rywalizacji państw o wpływy w Radzie, skurczy się ona stopniowo do rozmiarów ligi sprzymierzonych państw starego kontynentu.

Dla państw amerykańskich jest i będzie decydującym przykład Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Być może, że przyjęcie Niemiec do Ligi przyczyni się do zmiany na lepsze dotychczasowej niechęci rządzących tam od chwili upadku Wilsona demokratów do tworu jego geniuszu, być może zamieni na zwolenników Ligi tamtejszych pacyfistów i germanofilów genewska ugoda zwyciężonych ze zwycięzcami, być może wreszcie, że przystąpienie rządu Waszyngtońskiego do Międzynarodowego Trybunału w Hadze jest tylko wstępnym krokiem do ponownego czynnego zajęcia się Ameryki strunami koncertu europejskiego. Być może. Na razie jednak objawy dominującej

---

mania i rozwoju wyższego porządku rzeczy, jakie wskazuje religja, etyka, nauka, potrzeby życia zbiorowego. Pod tym względem doktryna i propaganda katolicka styka się z tymi objawami myśli, które dążą do podporządkowania jednostki zbiorowościom, które tłomaczą, że prawa i obowiązki jednostek i sum jednostek, stanowiących klasy, stany, warstwy, korporacje i t. d., mają rację bytu tylko na gruncie potrzeb zbiorowości wyższego rzędu. Należy stwierdzić, że ta zasadnicza idea katolicka nie jest należycie komentowana i rozwijana, że przedstawiciele Kościoła w Polsce zachowują się na ogół biernie wobec bieżących zagadnień, skutkiem tego należycie nie wpływają na rozwój tej idei.

Tę swoją ideę Kościół zastosowuje w sposób specyficzny. Kościół stoi na stanowisku nierozerwalności małżeństwa, ujętem w przepisach prawa kanonicznego. Według pojęcia Kościoła małżeństwo jest sakramentem, a nie tylko związkiem dwojga osób, opartym na podstawie umowy. Główny postulat Zjazdu w sprawie prawa małżeńskiego sprowadza się do domagania się „jednolitego uregulowania prawa małżeńskiego katolików zgodnie z przepisami prawa kanonicznego" i do wystąpienia przeciw dążeniom do „wprowadzenia ślubów cywilnych czy to obowiązkowych, czy fakultatywnych i rozwodów". Uchwały Zjazdu, rzecz naturalna, dotyczyć mogą tylko katolików, których obowiązują przepisy kościelne. Znaczenie tej uchwały polega na tem, że z dwóch stanowisk, jakie spotykamy wśród katolików: dopuszczalności obowiązkowych lub fakultatywnych ślubów cywilnych i przyznania Kościołowi wyłącznego prawa do załatwiania spraw małżeńskich wedle obecnie obowiązujących przepisów kanonicznych. Zjazd wypowiedział się za tem drugiem stanowiskiem. Uchwałę tę należy rozumieć w ten sposób, że katolicy nie mogliby korzystać ze ślubów cywilnych, to znaczy, że państwo nie udzielałoby pozwolenia na śluby inne, niż kościelne, osobom, należącym do Kościoła i że dla katolików tylko śluby kościelne byłyby legalne.

Nie wchodząc w meritum sprawy, zaznaczyć trzeba, z czego zapewne kierownicy Zjazdu zdawali sobie sprawę, że to stanowisko może mieć poważne konsekwencje dla Kościoła. Nietylko bowiem z powodu popularnej filozofji odruchów, ale również ze względów rzeczowo-społecznych, a więc z tego samego założenia, na którem się opiera Kościół, bardzo wielu katolików jest przeciwnych stanowisku, jakie zajął Zjazd w zakresie prawa mał-

roli słynnej doktryny Monroe w umysłach synów ziemi gwiaździstego sztandaru są tak silne, że zagłuszają w zupełności słabe odruchy wilsonowskiego idealizmu.

Międzynarodowy Trybunał w Hadze istniał, zanim jeszcze świat marzył poważnie o lidze narodów. Jego powaga superarbitralna może mieć dla Stanów bardzo praktyczne znaczenie, skoro pozostają związane tyloma węzłami i stosunkami z kłótliwą Europą. A ponieważ wara Europie od wtrącania się w sprawy amerykańskie, winna obowiązywać wzajemność, tembardziej, że jaki tam mogą mieć państwa interes w ewent. mieszaniu się do kłótni, rywalizacji i intryg wzajemnych narodów Europy. Tak rozumują za morzem. Argentyna, jak wiadomo, dawno już wystąpiła z Lig., zrażona do niej i pomimo usilnych zabiegów dyplomacji francuskiej i niemieckiej nie zdradza żadnej chęci do powrotu i wyrównania straty, wyrządzonej Genewie przez niedawne wystąpienie Brazylji. Przeciwnie, na tem właśnie tle zarysowuje się bardzo silne zbliżenie pomiędzy temi dwoma największemi państwami Południowej Ameryki, zbliżenie, skłonne do działania przyciągająco i zaraźliwie na pozostałe republiki tego półkontynentu. Charakterystyczne są słowa brazylijskiego prezydenta Bernardesa, wypowiedziane niedawno do argentyńskiego literata Ibargurrena, że Liga Narodów jako instytucja par excellence europejska nie może mieć żadnego znaczenia dla państw amerykańskich. Figurowanie na arenie europejskich konfliktów w roli statystów nie odpowiada, zdaniem jego, godności zamorskich narodów. Nie znaczy to, by miała jakiekolwiek szanse ambitna polityka Primo de Rivery w kierunku odzyskania utraconego miru Hiszpanji wśród cór jej amerykańskich.

O ile chodzi o Azję, to udział w Lidze największego tamtejszego mocarstwa, mianowicie Chin, jest narazie nieco humorystyczny. Państwo to, posiadające rząd bez żadnego autorytetu, podzielone na szereg zwalczających się wzajemnie armji i prowincji, nie może się cieszyć najmniejszą powagą w Genewie. Walki te jednak zależnie od swego wyniku, mogą mieć decydujące znaczenie i dla samej Ligi. O ile udałoby się Anglji i Japonji doprowadzić do zwycięstwa oddanych im marszałków chińskich, zwolenników ustroju federacyjnego i współzawodnictwa autonomicznych prowincji, areopag nadlemański nie będzie się potrzebował i nadal liczyć z państwem synów nieba, smoka i warkocza. Jeżeli jednak górę wezmą ostatecznie wojska nacjonalistyczne, wspomagane przez Sowiety, wówczas liczyć się należy z powstaniem na Dalekim Wschodzie potęgi, mogącej się stać dla świata całego, a więc i dla Ligi, prawdziwem żółtem niebezpieczeństwem, a to tembardziej, że sojusz chińsko-sowiecki w takim wypadku postawiłby Europę bezpośrednio w obliczu tego niebezpieczeństwa. Japonja popiera Ligę, bo udział jej w roli wielkiego mocarstwa i stałego członka Rady podnosi autorytet państwa wschodzącego słońca wśród rasy białej. Pozostałe zaś kraje azjatyckie albo odrodziły się w walce z supremacją europejską, jak Turcja i Persja, albo też coraz ciężej znoszą jarzmo europejskich protektoratów. Nie stamtąd spodziewać się należy wzrostu autorytetu Ligi, zbyt drogo bowiem musiałaby Genewa okupić pozyskanie tego rodzaju nowych członków.

Poważnym znakiem ostrzegawczym dla Europy i Ligi pod względem nieograniczonych i nieobliczalnych możliwości azjatyckiego wschodu jest pierwszy kongres wszechazjatycki, jaki się odbył 1 — 3 sierpnia r. b. w Nagasaki. Aczkolwiek biorące w nim udział kraje Japonja, Chiny, Filipiny, Korea, Persja, Indje, Afganistan, Turcja, Siam i Hawaje reprezentowane były przez delegacje przeważnie samozwańcze i zupełnie nieoficjalne,

---

żeńskiego i przedstawiciele Kościoła będą musieli wiele wysiłków włożyć w obalenie tych poglądów i obronę swego stanowiska, jeżeli nie zechcą narazić katolików na rozterki duchowe lub apostazję i wprowadzić jeszcze większy chaos w tę sferę stosunków.

Motywy stanowiska Zjazdu w sprawie prawa małżeńskiego poruszył w kazaniu, wygłoszonem w kościele Zbawiciela dnia 29-go sierpnia ks. M. Nowakowski:

„Gdyby ludzie — mówił on — według zasad życie normowali, gdyby wychowanie w rodzinie, szkole, społeczne było oparte na właściwych prawach poza życie sięgających, to charaktery łączyłyby się według norm wspólnych myślenia, przyzwyczajeń, wymogów, obowiązków — wzór łączących się ludzi nie tylko przemawiałby do umysłów, ale i do dusz. W tem tkwi przemożna tajemnica niewątpliwie często trudnych powikłań rodzinnych, wspólnego nieraz cierpienia". „Zresztą muszą sobie ludzie powiedzieć: trudno, trzeba zęby zacisnąć, trzeba przecierpieć. Kościół katolicki pozwala na rozłączenie się, zwane separacją, bo rozumie życie, ale nie może pozwalać na nowe związki, gdyż wtedy racją rozwodu nie jest cierpienie, ale nowa chęć użycia". I w końcu przytacza ks. N. trzeci argument bardzo ważny, t. j. sprawę zmarnowania wychowania młodego pokolenia. Przypuszczać wolno, że ta argumentacja i inne mniej może silne argumenty, przytaczane w referatach na Zjeździe, nie wystarczą do tego, aby złamać przeciwne stanowisko, zwłaszcza to, które wyraża się w uwzględnieniu rzeczowych i życiowych względów przy rozpatrywaniu stosunków małżeńskich.

Należałoby zrobić wysiłki, aby albo — założenia religijne małżeństwa pogodzić z życiem, z psychologią ludzi i warunkami gospodarczemi (które mają także poważny wpływ na trwałość związków małżeńskich) — albo podjąć się wielkiego zadania gruntownej zmiany warunków życia i — psychologji społeczeństw tak dalece, by stanowisko Zjazdu mogło być realizowane z korzyścią.

Ciekawe światło na to zagadnienie rzucają cyfry, ogłoszone w krakowskim „Czasie" (z 5 września) w artykule ks. L. L. i „Kurjerze Warszawskim" (z 12 września) w artykule ks. dr. K. Kantaka. Cyfry te, coprawda, nie są ścisłe i na-

to jednak sam fakt dojścia do skutku kongresu tak różnorodnych narodów o tak sprzecznych dążnościach i światopoglądach, jest już znamiennym i brzemiennym może w skutki. Wybranie stolicy Japonji jako siedziby ukonstytuowanej na kongresie Ligi Panazjatyckiej i wysunięcie programu emancypacji ludów Azji z pod kurateli Europy, tudzież ugody chińsko-japońskiej są wysoce charakterystyczne. Działalność utworzonego tamże biura panazjatyckiego, mającego rozwijać intensywną propagandę kulturalną i polityczną, przekona nas wkrótce, czy Liga Genewska znalazła w Tokio groźną konkurentkę.

Ligą Narodów samą w sobie jest Imperjum Brytyjskie. Jest ono jednak więcej niż ktokolwiek zainteresowane w potędze Ligi. Autorytet jej bowiem potrzebny mu jest do wygrywania przeciwko czyhającym z wszech stron na całość imperjum niebezpieczeństwom. Im słabszą się staje po wielkiej wojnie struktura imperjum, im bardziej dominja grawitują w kierunku pierwszeństwa interesów własnych kontynentów, im bardziej Stara Anglja liczyć musi na własne siły, tem więcej musi się mieć na baczności przeciwko wszelkiej możliwości wciągnięciu jej w nową wojnę, ponownego rozprzężenia rynku europejskiego; tembardziej oglądać się musi na pomoc Europy przeciwko podważaniu jej stanu posiadania przez różne ruchy wyzwoleńcze. Liga Narodów stała się poprostu asekuracją całości i spoistości imperjum, dlatego też Londyn tam tak usilnie zabezpiecza swoje wpływy i czyni wszystko dla należytego zainteresowania się Genewą dominjów.

Że zaś niebezpieczeństwa, grożące Anglji są w znacznym stopniu niebezpieczeństwami, zagrażającemi bezpośrednio Europie i Lidze Narodów jako takiej,—o tem świadczy Rosja. Sądzę, że nie potrzebuję w tem miejscu rozprawiać się z utopją możliwości przystąpienia Sowietów do Ligi. Bolszewja dzisiejsza zgodnie z oficjalnym programem jej obecnych władców jest urzeczywistnieniem pierwszego etapu wszechświatowej rewolucji, jest terytorjalną ostoją międzynarodowych tendencyj przewrotu i rozstroju, jest żywem zaprzeczeniem genewskich haseł pokojowego współżycia i swobodnego współzawodnictwa samostanowiących i wolnych narodów. Nie może być mowy o połączeniu się dwóch tak wyłączających się pierwiastków, jakiemi są idea ucieleśniona w Dzierżyńskich i idea Wilsonowska. Nie może być sojuszu pomiędzy obrońcami zachodniej cywilizacji i kultury a barbarją Antychrysta. Dlatego też Rosja obecna jest naturalnym wrogiem Ligi Narodów, najmocniej zainteresowanym w jej rozsadzeniu. Lecz dlatego też dążenia Rosji do hegemonji nad Azją, do kierowania wyzwoleńczym ruchem antyangielskim narodów chińskich, indyjskich i muzułmańskich, do przeciwstawienia Europie jakiejś Panazji, kierowanej z Kremla, zagrażają bezpośrednio Lidze Narodów i zasiadającym w niej państwom europejskim.

O ileby państwa Europy przedstawiały mozaikę narodów, żyjących z sobą w zgodzie i porozumieniu, nie byłoby, oczywiście, problemu w doprowadzeniu do powszechnego ich sojuszu, wówczas też Liga Narodów, zredukowana nawet wyłącznie do państw europejskich, byłaby dostateczną może potęgą dla odparcia najazdu zjednoczonego wschodu. Mieliśmy już wszak tego przykłady historyczne. Niestety, jednak Europa, choć przebyła wojnę o wolność narodów, dalszą jest dziś niż kiedykolwiek od upragnionej harmonji zadowolonych ludów. Pokonane Niemcy dążą nietylko do zjednoczenia narodowego kosztem innych państw, lecz i do odebrania obcoplemiennych prowincji, zwróconych w Wersalu historycznym i narodowym ich macierzom. Bułgarja i Węgry marzą li tylko o aniele mściciełu, któryby im „ode-

---

suwają z punktu widzenia metody statystycznej duże wątpliwości, — jeżeli jednak je przyjmiemy jako illustrację ruchu rozwodowego miejscowej ludności w państwach zachodnich i w Polsce — otrzymamy wnioski częściowo tylko zgodne z wnioskami autorów. Dowiadujemy się stamtąd, że „we Francji — od czasu zaprowadzenia takiego prawa w r. 1884 liczba rozwodów podniosła się z 1.567 na 23.557 w r. 1923. Na 100.000 mieszkańców w r. 1891 przypadało 16.7, w r. 1910 — 36 rozwodów. Ludność wzrosła od 1884 do 1913 roku o 9,1, rozwody wzrosły o 832,4 proc. W Szwajcarji ludność wzrosła od 1880 do 1922 o 37,6, rozwody o 135,3 proc. W Holandji od 1910 do 1923 ludność wzrosła o 21,3, rozwody o 129,7 proc. W Belgji od 1840 do 1921 r. ludność wzrosła o 37,5, rozwody o 14,200 proc. Na jeden rozwód było tam ślubów w 1840 r — 1.175, w r. 1921 — 22. W Anglji ludność od 1901 do 1918 wzrosła o 12.8, rozwody o 209,7 proc. W Niemczech od 1905 do 1922 roku ludność wzrosła o 3, rozwody o 251 proc. W Stanach Zjednoczonych od 1870 do 1922 ludność wzrosła o 183, rozwody o 1,250 proc."

W Polsce przeciwnie — w województwach zachodnich, gdzie są obowiązkowe śluby cywilne, ilość rozwodów jest w stosunku do ilości małżeństw mała, w Warszawie bardzo niewiele osób zmieniło wyznanie, co jest prawdopodobnie w związku z rozwodami lub uzyskało rozwód, unieważnienie małżeństwa lub separację. Dotyczy to zaledwie paruset osób.

Cyfry te zdają się dowodzić, że nie prawo fakultatywnych lub nawet obowiązkowych ślubów cywilnych jest czynnikiem ruchu rozwodowego, ale to, co podniósł w pierwszej części swego kazania z całą słusznością ks. Nowakowski, t. j. stan pojęć, psychologja społeczeństwa. W województwach zachodnich obowiązkowe śluby cywilne nie wpłynęły poważnie na ilość rozwodów, znaczny wzrost ilości rozwodów w państwach zachodnich ma przyczyny głębsze, niż przepisy prawne.

Nie można tego pomijać, kiedy się zamierza rozwiązać poważne zagadnienia i potraktować je gruntownie i wszechstronnie.

Stanisław Sasorski

brał szablą, co obca przemoc im wzięła". Jakżeż więc tu marzyć o braterstwie narodów, będącem podstawą Ligi.

A jednak sądzę, że to, co dla Anglji dziś przedstawia interes żywotny, dla całej Europy stanie się nieodzowną koniecznością, jeżeli ewolucja świata pójdzie w naszkicowanym powyżej kierunku. Są pewne wyższe siły, które kierują światem w imię konieczności dziejowych, one też w wojnie światowej doprowadziły do tryumfu prawa i sprawiedliwości, one więc również nie dopuszczą do ponownego rozszarpania się ostoi najwyższej cywilizacji i kultury. Realną zaś dla nas drogą po uświadomieniu sobie w obliczu ewolucji świata położenia Polski, wiodącą do zabezpieczenia naszego niepodległego bytu, powinno być dalsze wzmocnienie tak samej Ligi Narodów, jak i naszego w niej stanowiska. Winny to być postulaty nieodłączne. Wyjście z Ligi groziłoby nam osamotnieniem, pozostanie zaś w Lidze bez gwarancji potrzebnych nam na nią wpływów, mijałoby się z celem. Tem trudniejsza jest też nasza polityka, tem drażliwsze są zagadnienia taktyczne. By wzmocnić Ligę, musimy przeciwdziałać konsekwentnie i umiejętnie wszelkim zakusom, dążącym do jej rozbicia lub spaczenia. By zwiększyć w niej nasz autorytet, musimy szukać wśród jej członków aljantów, zbliżonych do nas wspólnością interesów, musimy rozbudować nasz system sojuszów i traktatów na podstawach trwałych i pewnych. Wówczas Liga, świadoma potrzeby własnego istnienia, nie dopuści ani do naruszenia naszej całości ze strony pozaligowej, ani też do uszczuplenia naszych praw tak na samej arenie Ligi, jak i ze strony któregokolwiek z jej członków.

I w tem tkwi istota. Cała nasza polityka sojusznicza winna iść w kierunku państw członków Ligi Narodów, albo też skłonnych do współdziałania z zasadniczymi celami i podstawami Ligi. Wszelkie pomysły oparcia się o Rosję dzsiejszą przeciwko Niemcom, względnie ciągłego wygrywania tego atutu w rozgrywce europejskiej musiałyby w dalszej ewolucji doprowadzić do przeciwstawienia się zagrożonej Europie i do pozostania w próżni pomiędzy zwaśnionymi wschodem a zachodem. Znaczyłoby to grozić jedną ręką Niemcom przed forum Ligi z powodu Rapalla i Berlina, a drugą podawać tymże Sowietom dla zawarcia polskiego Rapalla. Oczywiście przewrót ewentualny w Rosji i zaistnienie tam zgoła odmiennej władzy stworzyć może nową zupełnie sytuację.

Ci, którzy zapatrzeni w problemat wybrnięcia z sytuacji pomiędzy dwoma ogniami, lekceważą sobie Ligę Narodów, licząc na możliwość wygrywania jednego z groźnych sąsiadów przeciwko drugiemu, czy to pozyskując Rosję przez pomoc w powrocie jej do pierwotnego stanowiska w Europie, czy też Niemcy, jak chcą defetyści, przez niedopuszczalne ustępstwa, mylą się srodze. Cała polska racja stanu, konsekwentnie się wywodząca od wieków, nieubłaganie wiąże nas z Europą, a zatem obecnie z Ligą Narodów. Być puklerzem Europy i chrześcijaństwa od Wschodu jest wszak odwieczną naszą misją dziejową.

Co się zaś tyczy Niemiec, to zalążek rozwiązania tego problemu tkwi, bądź co bądź, w przystąpieniu ich do Ligi Narodów. Fakt ten bowiem przekreśla już obecnie, a w przyszłości przekreślić musi jeszcze bardziej ideę Rapallo, czyli rosyjsko-niemieckie porozumienie przeciwko Traktatowi Wersalskiemu. Groźny traktat kwietniowy Berliński pozostał na szczęście dla nas świstkiem papieru, powinien jednak być w Genewie formalnie przekreślony.

Konflikt angielsko-rosyjski, walka państw europejskich z komunizmem, zawiedzione nadzieje na korzyści gospodarcze ze stosunków z Sowietami, wszystkie te czynniki działają dośrodkowo w stosunku do członków Ligi, a odśrodkowo w stosunku do sowieckich umizgów. To też zmusi Niemcy do szukania dróg do rozwiązania ich „problemu polskiego" na gruncie Ligi, a co zatem pójść musi, do bezpośredniego porozumienia się z Polską. Wszak traktatów w drodze pokojowej nie można zmienić bez zgody zainteresowanych, do gwałtów zaś wtedy nikt nie może dopuścić, gdy zasiadać będziemy w Radzie i oparci będziemy o jej autorytet i naszych w jej łonie sojuszników. Tembardziej więc stać musimy na stanowisku niedopuszczalności dla członka Ligi paktów politycznych z państwami tejże Lidze wrogiemi. I ten postulat przeprowadzć winniśmy z nieubłaganą konsekwencją, a więc i obecnie w stosunku do Niemiec. Gwarancję zaś ma Liga w postaci obowiązku rejestrowania umów jej członków.

Jesteśmy z natury rzeczy zainteresowani w ocaleniu od zagłady naszej cywilizacji i kultury, a zatem mamy wspólny interes z innemi tej cywilizacji i kultury państwami. O ile nowy świat pójdzie odmiennemi drogami od swojej europejskiej macierzy, zbyt zajęty własnemi trudnośiami i zagadnieniami, Europa musi sama sobie dać radę. Czy tak, czy inaczej, jesteśmy i być musimy zainteresowani w Lidze Narodów. W myśli o jej wzmocnieniu i naszego w niej stanowiska ustalić winniśmy wytyczne naszej polityki zagranicznej, naszych aljansów politycznych. To też spór polsko-niemiecki stać się musi sprawą wewnętrzną Europy, od której wara czynnikom jej wrogim. Tę prawdę muszą sobie uprzytomnić nie tylko Polska i Niemcy, lecz i Europa cała. Wówczas bliscy będziemy celu.

Myśl przewodnia solidarności europejskiej i oparcia jej o Ligę Narodów nie powinna jednak w oczach naszych polityków wywoływać utopijnych miraży, kolportowanych przez żydowskich i aryjskich kosmopolitów, propagujących paneuropejską federację, z wspólnym rządem centralnym, oczywiście, pod batutą najsilniejszego narodu, z wykluczeniem Anglji na wzór napoleońskiego.

Naszą Ligą Narodów może być tylko wolny związek wolnych państw, zabezpieczający na równi byt Europy i wielkomocarstwową rolę Polski na wschodniej jej rubieży.

A. Chyszowski

Z ULICY WIEJSKIEJ

SANACJA MORALNA W SEJMIE

List otwarty b. premjera Wł. Grabskiego do Marszałka Sejmu w sprawie monopolu zapałczanego przypomniał znowu o ulicy Wiejskiej i dziwnych zwyczajach tam panujących.

Szczególnie znamienną jest reakcja na wypadki majowe. Hasło sanacji moralnej zostało swoiście tam wyinterpretowane. Zaczęto szukać miast belki w swym oku, źdźbła w oczach kierowników władzy wykonawczej, powołanych z poza ich grona.

Nie wzięto pod obrady sprawy Głównego Urzędu Żywnościowego lub innych spraw, dotyczących nadużywania mandatu poselskiego dla celów zysków osobistych, które od wielu miesięcy czekają światła dziennego, — utworzono natomiast komisję dla zbadania umowy zapałczanej.

Utworzenie tej komisji na podstawie jednostronnego dokumentu (listu N. I. K. P. do Min. Skarbu z zarzutami i z zapytaniami co do umowy zapałczanej), było tem znamienniejsze, że wszyscy mieli jeszcze w pamięci, iż monopol zapałczany i umowa dzierżawna z grupą szwedzko - amerykańską była z niewidzianą dotąd zaciekłością zwalczana głównie przez niektórych posłów małopolskich i część prasy małopolskiej z „Ilustrowanym Kurjerem Codziennym“ na czele, a właśnie Małopolska była głównym terenem dla importu zapałek austrjackich i czeskich; wszyscy mieli w uszach oświadczenie przedstawiciela Rządu na 230 posiedzeniu Sejmu o intrygach, uknutych z powodu monopolu zapałczanego i o agitacji idącej via Kraków, a pochodzącej z Austrji i Czech, zalewających Polskę swemi zapałkami, oraz o agitacji via Wilno, niemieckiego przemysłu maszynowego, dostarczającego Polsce maszyn zapałczanych, na co został złożony w tym oświadczeniu dowód w postaci wymienienia nazwiska reprezentanta fabryk niemieckich p. Srebrnego, któremu „mocodawcy podsuwali sposoby i metody walki przeciw monopolowi, jakie on uważał za hańbiące dla siebie i dlatego tę reprezentację złożył“.

Trudno było również zapomnieć, że mówcami generalnemi przeciw monopolowi na plenum Sejmu byli: poseł Pryłucki oraz sławny z szewckiej oferty dla Sowietów poseł Hellman.

Ale gdyby nawet o tych okolicznościach zapomniano, to dziwną musi się wydać kampanja przeciw monopolowi wobec faktu strat poniesionych przez przemysł zapałczany austrjacki i czeski w ciągu ubiegłego roku wskutek wprowadzenia i wydzierżawienia monopolu zapałczanego — strat w sumie około 3 milj. zł. w złocie w wyniku zakazu importu zapałek do Polski oraz w sumie około 2 milj. zł. w złocie wskutek obowiązku eksportu z Polski, nałożonego umową na spółkę dzierżawiącą monopol.

Nie bez znaczenia jest przytem to, że komisję utworzono właśnie w momencie przystępowania Skarbu i Spółki dzierżawiącej monopol do wykupu fabryk zapałczanych, z których tylko większe objekty są nabywane całkowicie, od mniejszych zaś nie nadających się do dalszego prowadzenia nabywane są według ustawy tylko maszyny, narzędzia i urządzenia, służące do wyrobu zapałek tudzież zapasy, surowce i półfabrykaty.

Jest to teren do układów, sporów i nacisków. W interesie publicznym jest, aby interpretacja postanowień o maszynach i urządzeniach, służących do wyrobu zapałek nie była rozszerzana, gdyż każde rozszerzenie zmniejsza fundusz na nowe inwestycje w przemyśle zapałczanym, na podstawie umowy bowiem Spółka obowiązana jest złożyć do dyspozycji Ministerstwa Skarbu łącznie tak na wykup, jak i na nowe inwestycje sumę 5,5 milj. dolarów.

W błędzie są więc ci, którzy identyfikują interes właścicieli wykupywanych przez Spółkę szwedzko - amerykańską na rzecz Skarbu fabryk z interesem publicznym.

Obecnie, dzięki pismu otwartemu p. Wł. Grabskiego, wiemy, że pomieszanie tych pojęć nie jest obce niektórym członkom komisji, mającej wydawać wyroki o postępowaniu przy zawarciu umowy urzędników, do których jednocześnie kierowane są interpelacje i interwencje poszczególnych członków komisji w sprawach wykupu.

Odkrywa to jednak tylko rąbek ponurych praktyk komisji.

Wiemy nadto jeszcze z listu, że połowa członków komisji to bądź petenci w sprawach pomienionych, bądź pozbawieni synekur przez b. premjera Wł. Grabskiego w okresie jego rządów.

To tłomaczy zawziętość i zapamiętałość niektórych członków w zwalczaniu p. Wł. Grabskiego, w formułowaniu nieprawnych wniosków postawienia go w stan oskarżenia, w opracowywaniu tendencyjnych komunikatów z posiedzeń komisji — ale nie wyjaśnia przyczyn innych tendencyj głównych instygatorów w tej sprawie w szczególności objawionych już tendencyj do rewizji umowy dizerżawnej ze Spółką szwedzko-amerykańską.

Dziwny zaiste splot: faktu strat obcych przemysłowców z tendencjami rewizji umowy dzierżawnej ze spółką, zobowiązaną do poważnego eksportu produkcji polskiej.

Okoliczności związane z walką różnych czynników z monopolem zapałczanym, okoliczności towarzyszące utworzeniu komisji, jej praktyki zbyt wiele budzą obaw i wątpliwości, aby sprawa mogła być nie zbadana szczegółowo przez Rząd, który winien dokładnie zanalizować zarówno przyczyny wprowadzenia monopolu i korzyści oraz braki umowy ze spółką szwedzko - amerykańską, jak i przyczyny oraz charakter walki z monopolem zapałczanym tudzież rolę w niej posłów Sejmowych.

Prawdziwa sanacja moralna politycznych i gospodarczych stosunków tego wymaga, aby sprawę tę gruntownie oświetlić.

Z NOTATNIKA EKONOMISTY

W OBLICZU ZMIANY FRONTU

W publicystyce francuskiej daje się zauważyć coraz silniejszy prąd, zmierzający do zbliżenia gospodarczego, kulturalnego i politycznego Francji do Niemiec.

Istotnem tłem tego zbliżenia jest porozumienie, osiągnięte między t. zw. wielkim przemysłem metalurgicznym oraz węglowym we Francji i w Niemczech. Na razie porozumienie to dotyczy utworzenia międzynarodowego kartelu w zakresie **szyn** kolejowych, na ukończeniu jednak są rokowania, obejmujące całokształt zagadnień polityki metalurgicznej na kontynencie.

Poniżej podajemy w przekładzie artykuł wybitnego przemysłowca niemieckiego p. Arnolda Rechberga, umieszczony bez komentarzy w **organie bloku narodowego „L'Avenir"**, pomimo, iż np. stylizacja ustępu, dotyczącego polityki Anglji, przypominająca nieco naiwne elaboraty propagandy niemieckiej z czasów wojny światowej, dawałaby może okazję do wyświetlenia bezinteresowności niemieckiej w rozbijaniu porozumienia francusko-angielskiego. Artykuł ten został przedrukowany przez „Vossische Zeitung" z 5 września r. b. Charakteryzuje on nietylko nadzieje Niemiec, ale i nastroje wpływowych „sfer gospodarczych" Francji, oraz jest cennym przyczynkiem do zrozumienia niektórych posunięć polityki francuskiej w ciągu ostatnich miesięcy.

Dla nas artykuł ten jest jeszcze interesujący i z tego względu, iż partnerami p. Rechberga po stronie francuskiej, są nasi wspólnicy w przedsiębiorstwie, dzierżącem polskie kopalnie skarbowe na G. Śląsku (Skarboferm). Nie jest również tajemnicą, iż p. Peyrimhoff, przywódca tej grupy, jest stałym doradcą i przyjacielem pp. Louchera i Brianda oraz uczestnikiem wszelkich doniośle jszych konferencyj gospodarczych, jakie odbywają się na terenie Ligi Narodów.

Cechą każdej polityki, zasługującej na to miano, jest poczucie rzeczywistości. Naród prawdziwie wielki nie przyjmuje najprzykrzejszych choćby zdarzeń, dotyczących jego żywotnych spraw ani z obojętnością, ani z histerycznym gniewem, lecz z tą pilną uwagą i spokojnem skupieniem, w jakim rodzą się decyzje męzkie.

Artykuł Arnolda Rechberga.

Układ, dotyczący żelaza między przemysłem francuskim, niemieckim, belgijskim i luksemburskim, nie został jeszcze podpisany. Krąży wieść, że politycy belgijscy przygotowują trudności zawarcia układu i że ci politycy belgijscy znajdują się pod naciskiem Anglików, którzy grożą im odebraniem anglosaskich kredytów, o ile się przyłączą do bloku gospodarczego niemiecko-francuskiego.

Zapewne Anglicy nie życzyli sobie nigdy, by Francja stała się niezawisłą potęgą wskutek swego zwycięstwa. Przeciwnie, wolelby, by Francja, ograbiona z ostatniego grosza, nazawsze była zadłużona i tak przez to do kapitału anglo-saskiego przywiązana, że Francuzi musieliby pracować tak dla Anglików, jak ongi w wiekach średnich pracowali poddani dla swych panów. W celu osiągnięcia tego celu pragną Anglicy, ażeby finansowy rozkład Francji stał się zupełnym i by spadek kursu franka nie został powstrzymany.

Wszystko to byłoby niemożliwem, jeżeli Francja zawarłaby sojusz z Niemcami wpierw gospodarczy, następnie polityczny. Dzięki takiemu sojuszowi uniknęłaby zarówno Francja, jak i Niemcy angielskiego jarzma. Już obecnie trzyma się frank, ponieważ wydaje się pewnem porozumienie gospodarcze francusko-niemieckie i waluta francuska zostałaby ponownie wstrząśnięta, jeżeliby porozumienie to nie zostało w ostatniej chwili podpisane.

Anglicy mogliby zatem usiłować robić trudności sojuszowi i jest bardzo prawdopodobnem, że posługują się w tym celu belgijskimi przemysłowcami, których pragną zaślepić i zastraszyć.

Belgowie powinni jednak nabrać odwagi! W niemieckim przemyśle potasowym poznaliśmy dobrze te angielskie próby zastraszenia i wiemy, co o nich sądzić. Zanim stworzyliśmy związek z francuskim przemysłem potasowym, grozili nam również Anglicy obcięciem wszelkich kredytów, jeżeli urzeczywistnimy blok potasowy francusko-niemiecki. Skoro związek potasowy stał się faktem, zmienili Anglicy ton natychmiast. Gdy otwarto w Londynie subskrybcję pożyczki dla przemysłu potasowego z końcem ubiegłego roku podpisały kierujące koła finansowe angielskie w ciągu kwadransa 70 miljonów funtów szterlingów, jakkolwiek nie żądaliśmy więcej, niż 5 miljonów.

Przyjmując nawet nieprawdopodobny wypadek, że Anglicy przygotowaliby się do zrobienia przeszkód przystąpieniu Belgji do niemiecko-francuskiego układu żelaznego, nie widzę w tem żadnego niebezpieczeństwa dla tego układu. Jak tylko zostanie podpisany układ między rudą francuską i niemieckim węglem, przemysłowcy żelaza Belgji nie będą mieli nic lepszego do zrobienia, jak prosić o dopuszczenie ich do tego potężnego zjednoczenia. Przemysł belgijski byłby za słaby nawet przy poparciu Anglików, ażeby mógł walczyć choćby z małymi widokami sukcesu przeciw blokowi rudy francuskiej z niemieckim węglem. Podobnie żaden rząd belgijski nie mógłby pozostać na uboczu, skoroby porozumiała się pod względem politycznym i gospodarczym Francja z Niemcami.

Jeżeli pewni belgijscy przywódcy przemysłu będą zadługo zwlekali, to będą zniewoleni wstąpić do bloku gospodarczego francusko-niemieckiego pod znacznie mniej korzystnymi warunkami, aniżeli mogliby uzyskać w danym momencie.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł., półrocznie 4 zł., kwartalnie 2 zł. Z przesyłką pocztową: rocznie 9 zł., półrocznie 4.50 zł., kwartalnie 2.25 zł.
ZAGRANICĄ: rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł., kwartalnie 2.50 zł.

Cena numeru pojedyńczego 40 groszy. **Konto czekowe P. K. O. № 12.899**

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ: KSIĘGARNIA M. ARCTA, w WARSZAWIE — NOWY ŚWIAT 35 I ADMINISTRACJA PISMA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: SIENNA 23 m. 5. TEL. 46 98 (godz. przyjęć 1—3 pp.).

Redaktor i Wydawca: **TADEUSZ KOBYLAŃSKI.** Sekretarz Redakcji: **KAZIMIERZ MORA-BRZEZIŃSKI.**

Druk. Spółka Wydawnicza Powszechna, Szpitalna 1.